

WALKA O ZŁOTO

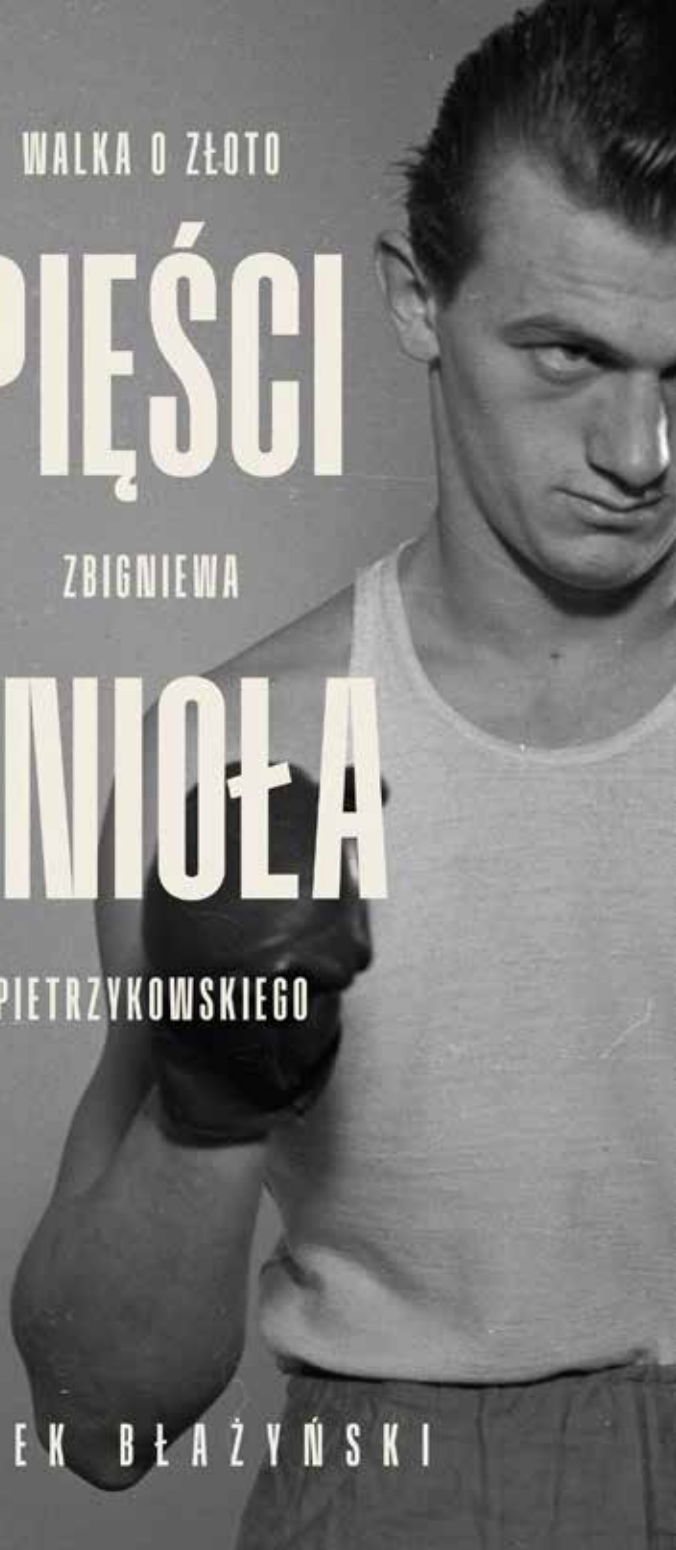
PIĘŚCI

ZBIGNIEWA

ANIOLA

PIETRZYKOWSKIEGO

LESZEK BŁAŻYŃSKI



WALKA O ZŁOTO

PIĘŚCI

ZBIGNIEWA

ANIOLA

PIETRZYKOWSKIEGO

LESZEK BŁAŻYŃSKI

[Kup książkę](#)

WALKA O ZŁOTO

PIĘŚCI

ZBIGNIEWA

ANIOŁA

PIETRZYKOWSKIEGO

L E S Z E K B Ł A Ż Y Ń S K I

BIBLIOTEKA
PRZECIĄG
SPORTOWY

WARSZAWA 2020

[Kup książkę](#)

Copyright @ Leszek Błażyński

Projekt okładki: Mateusz Sadowski/sadowskidraws
Projekt typograficzny i skład: Przemysław Piotrowski/przemekpiotrowski.pl
Redakcja: Grzegorz Kaczmarzyk
Nadzór merytoryczny: Przemysław Osiak
Korekta: Grzegorz Kaczmarzyk, Marcelina Szewczyk
Koordynator projektu: Katarzyna Drosio
Zdjęcia: okładka – PAP/Janusz Uklejewski, archiwum prywatne Leszka Błażyńskiego; środki – archiwum prywatne Doroty Pietrzykowskiej-Nawrot, reprodukcje „Przeglądu Sportowego”, archiwum prywatne Leszka Błażyńskiego, AP Photo/East News, Jerry Cooke/Sports Illustrated via Getty Images, PAP/Alamy Stock Photo, Central Press/Getty Images, Rafał Rusek/Pressfocus, Mieczysław Świdorski, archiwum prywatne Daniela Olbrychskiego

Wydawca:
Ringier Axel Springer Polska Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 49
02-672 Warszawa

ISBN: 978-83-8091-921-1

Warszawa, 2020

[Kup książkę](#)

SPIS TREŚCI

Przedmowa	7
Rozdział I	Trafił na człowieka z żelaza 11
Rozdział II	Zły Niemiec. Dobry Niemiec 35
Rozdział III	Święto Pracy. Święto Morza. Mańkut jakich mało 47
Rozdział IV	Mazurki Dąbrowskiego, które prostowały plecy 59
Rozdział V	Mama broni syna. W imię zasad 75
Rozdział VI	Kuracja odchudzająca, a później złoto 83
Rozdział VII	Jak zabawa z granatem. Rywał Papp 101
Rozdział VIII	Bajkowa podróż bez happy endu 115
Rozdział IX	Samotny wilk z Bielska-Białej 123
Rozdział X	Od wielu kibiców zachowaj nas, Panie! 135
Rozdział XI	Dzień, w którym nikt by go nie pokonał 145
Rozdział XII	Niezwyciężony. Czternaście sezonów bez porażki! 155
Rozdział XIII	Technikum zamiast mistrzowskiego pasa 175
Rozdział XIV	Mąż zadawał ból, żona nie kryła emocji 181
Rozdział XV	Stracona japońska szansa. Bez olimpijskiego złota 195
Rozdział XVI	Zbiorowa histeria. To koniec 211
Rozdział XVII	Mokre placki 221
Rozdział XVIII	W nowej roli. Sportowiec sportowcom 247
Rozdział XIX	Polityka, czyli piąte mistrzostwo Europy 259
Rozdział XX	Ostatni pociąg do Warszawy 265
Biogram	277
Bibliografia	289
Podziękowania	293

PRZEDMOWA

„Najechał go wreszcie sam Zawisza Czarny Sulimczyk, lecz widząc rycerza bez konia i nie chcąc przeciw rycerskiemu prawu z tyłu nań uderzyć, zeskoczył także z rumaka (...)”.

Dlaczego przyszło mi do głowy zacząć przedmowę do książki o wybitnym sportowcu cytatem z „Krzyżaków” Henryka Sienkiewicza, wspierając się wielkim polskim rycerzem?

Charakter człowieka kształtuje się już w dzieciństwie. Pierwsze książki i wydarzenia zapadają głęboko w pamięć, rozpalają wyobraźnię. Taką lekturą byli dla mnie właśnie „Krzyżacy” Sienkiewicza, później jego trylogia. W tym samym czasie, oprócz czytania, było także słuchanie, przez radio na słuchawki. Tam Teatr Polskiego Radia, którego pod mądrym wpływem matki byłem regularnym słuchaczem, i transmisje sportowe. Wspaniałym pośrednikiem bywał niezwykle sprawozdawca Bohdan Tomaszewski. Wyścigi Pokoju i relacje z mistrzostw Europy w boksie były dla większości Polaków na początku lat pięćdziesiątych ubiegłego stulecia czymś nie mniej pasjonującym od „Ogniem i mieczem”, „Potopu” i „Pana Wołodyjowskiego”. Wybitni sportowcy tamtych czasów dla niespełna dziesięcioletniego chłopca stawali się współczesnymi tej właśnie trylogii bohaterami.

W „Krzyżakach” w finałowej bitwie na polach Grunwaldu Sienkiewicz za Janem Długoszem opisuje tak zwanych rycerzy przedchorągiewnych – największych ówczesnych polskich wojowników. Świetnie znali ich krzyżacy przeciwnicy. Spotykali się z nimi w bezkrwawych turniejach jak na drużynowych

meczach bokserskich. Niemieccy rycerze musieli być przeważnie bici, jeśli Jagiello zdecydował się wystawić w pierwszym szeregu dla psychologicznego postrachu taką oto drużynę. Szedł tam Powała z Taczewa, Paszko Złodziej z Biskupic, Lis z Targowiska, Dobko z Oleśnicy i dwaj straszliwi bracia z Garbowa – Farurej i właśnie Zawisza Czarny. Dla chłopca z Drohiczyzna, którym byłem, jawili się oni jako drużyna Feliksa Stamma z 1953 roku z mistrzostw Europy w Warszawie, w których już wtedy z pierwszym medalem debiutował dziewiętnastoletni Zbigniew Pietrzykowski.

No a potem trwał jego tryumfalny pochód przez Europę i świat w drużynie legendarnego „Papy”, do której dołączali następni młodszy mistrzowie. „Pamiętniki Stamma” w świetnym opracowaniu Kazimierza Gryżewskiego stały się w tych czasach moją regularną lekturą obok Sienkiewicza i Aleksandra Dumasa. Uczyły mnie, widzę to dzisiaj, wytrwałości, pokonywania słabości, odwagi, szacunku dla przeciwników. Rozbudzały piękne ambicje osiągnięcia w życiu sukcesu. Zaowocowało to późniejszym uprawianiem sportu wyczynowo, między innymi boksu. To z kolei przełożyło się w dużym stopniu na moje wczesne sukcesy aktorskie. Nie mogłem w dzieciństwie przewidzieć, że największy polski trener Feliks Stamm będzie uczył mnie do filmu „Bokser”, podobnie jak przygotowywał do mistrzostw Europy i igrzysk olimpijskich Leszka Drogosza, Zbyszka Pietrzykowskiego i innych moich idoli. Oni, podobnie jak autor scenariusza „Boksera” Bohdan Tomaszewski, stali się bliskimi znajomymi, ba, często przyjaciółmi, jak Drogosz.

To przez Leszka poznałem osobiście bohatera tej książki. Zwróciło moją uwagę w czasie „bokserskich” wakacji przez wiele lat spędzanych w Cetniewie, kolebce polskiego boksu, z jakim szacunkiem, a wręcz powagą wielcy bokserzy, których tam spotykałem, traktując czterokrotnego mistrza Europy. Nie tylko Drogosz, ale także Walasek, Kulej, Szczepański, Kasprzyk

czy Grudzień nie musieli mieć kompleksów własnych osiągnięć. W wymiarach medalowych osiągnęli poczucie spełnienia, o jakim mogą marzyć przedstawiciele wszystkich dyscyplin do dzisiaj. A jednak dla tych zadziornych, niepokornych indywidualistów Pietrzykowski był nie tylko wybitnym kumplem, lecz również niepodważalnym autorytetem.

W osobowości Zbyszka było coś, co pięknie przebija z kartek tej książki, którą trzymacie Państwo w rękach. Coś, co niegdyś dziecku, a dziś już poważnemu siedemdziesięcioletniemu mężczyźnie przywodzi na myśl właśnie tego rycerza bez skazy. Drugi punkt prawa harcerskiego brzmi: „Na słowie harcerza polegaj jak na Zawiszy”. Rycerz, który zsiada z konia, by dać równe szanse przeciwnikowi. Bokser, który nie nokautuje dużo słabszego rywala. Równorzędny największym mistrzom tamtych czasów, jakimi byli László Papp i Cassius Clay... Zresztą, co się będę rozpisywał. Książkę Leszka Błażyńskiego przeczytałem jednym tchem! Mimo sporej wiedzy o tym bokserskim mistrzu znacznie ją powiększyłem. Wiedzę o pasjonujących faktach, o ludziach z rodziną Zbyszka na czele.

Teraz spieszę do ostatniej kropki i pobiegnę do salki bokserskiej w moim domu, żeby przez kilka kwadransów zrobić całą zaprawę bokserską z „gruszką” i „worem” włącznie. Na otwarciu tej salki przed laty byli i Zbyszek Pietrzykowski, i Leszek Drogosz, i Tadeusz Walasek, i Kazio Paździor, i Jerzy Kulej, i Józek Grudzień, i Janek Szczepański. A z żyjących do dziś Marian Kasprzyk i Jurek Rybicki, ostatni polski mistrz olimpijski. To oni uczyli mnie, że sport jest najlepszą szkołą charakteru na każde czasy. Zbyszek by się ze mną zgodził i autor książki o nim Leszek Błażyński, syn też wybitnego boksera, także.

Daniel Olbrychski

Podkowa Leśna, kwiecień 2020

Trudny czas pandemii

TRAFIŁ NA CZŁOWIEKA Z ŻELAZA

Zbyszkule, wytrzymaj! Zbyszkule, wytrzymaj! – krzyczy do mikrofonu Witold Dobrowolski, radiowy sprawozdawca. W rzymskim Palazzo dello Sport kilkanaście tysięcy widzów wiwatuje na cześć dwóch znakomitych pięściarzy. Dziennikarze określają ich współczesnymi gladiatorami. Niedaleko areny sportowej wznosi się majestatyczne Koloseum, w którym odbywały się walki na śmierć i życie. Ring w Pałacu Sportu też jest zakrwawiony, ale Zbigniew Pietrzykowski i Cassius Clay – znany później jako Muhammad Ali – walczą o złoty medal olimpijski. I chwałę.

Latem 1960 roku Pietrzykowski poleciał do stolicy Włoch jako trzykrotny mistrz Europy i brązowy medalista olimpijski. Rok wcześniej podczas czempionatu Starego Kontynentu został uznany najlepszym pięściarzem turnieju. W Rzymie miał zdobyć złoty medal.

Kiedy Polak w Italii łatwo radził sobie z kolejnymi rywalami, Clay w wiosce olimpijskiej dorobił się pseudonimu „Burmistrz”. Podchodził do ludzi, podawał im rękę, rozmawiał z nimi, uśmiechał się, ale kibiców zjednał sobie przede wszystkim nowoczesnym i oryginalnym stylem walki. Starzy mistrzowie łapali się za głowy,

obserwując, jak Amerykanin walczy wbrew obowiązującym w latach 60. szkołom boksterskim. Był niesamowicie rozluźniony, posiadał kocia zwinność, uderzał niby od niechcenia, a jednak jego ciosy powalały rywali na deski. „Lata jak motyl, żądli jak pszczoła” – to powiedzenie do niego przyłgnęło.

Z kolei Pietrzykowski miał finezyjny prawy i lewy prosty, perfekcyjne kontry, filmowe uniki. W drodze do olimpijskiego finału bielszczanina... rozśmieszył Carl Crawford z Gujany, z którym zmierzył się w pierwszym pojedynku. Rywal wyszedł do ringu w charakterystycznym ryszunku. „Stojąc w narożniku, czekałem na przeciwnika i rozmawiałem ze Stammem, gdy nagle na widowni rozległ się chóralny śmiech. Odwróciłem się i też o mało nie roześmiałem się głośno. Crawford wszedł na ring ubrany, jakby wybierał się na podbiegunową wyprawę. Na głowie miał wełnianą czapeczkę, szyję otulił ręcznikiem, a cały zakuty był w gruby szlafrok. Dodać tylko jeszcze muszę, że upał panował tego dnia solidny” – relacjonował Pietrzykowski.

„Walkę z Crawfordem wygrałem, a Murzyn jeszcze przed ogłoszeniem wyniku po raz drugi wprowadził widownię w wesołość. Błyskawicznie założył swój gruby szlafrok, wełnianą czapeczkę i zaczął na ringu wykonywać walkę z cieniem” – wspominał nasz zawodnik.

Emil Willer z ekipy Niemiec (NRD i RFN) wystawiły osobne drużyny dopiero osiem lat później na igrzyskach w Meksyku) i Bułgar Petar Spasow też nie sprawili mu żadnych problemów. Również z nimi wygrał jednogłośnie na punkty. Niemiec w drugiej rundzie leżał na deskach, natomiast Spasow walczył z bardzo dużym respektem.

„PAPA” STAMM I „PISKORZ” PIETRZYKOWSKI

W Rzymie wszyscy spoglądali nie tylko na mistrza z Polski, ale także na trenera naszej reprezentacji Feliksa Stamma.

Pierwszego dnia turnieju był on w dobrym humorze. Obudził się rano, wyszedł przed dom, gdzie spotkał robotników sprzątających śmieci i poczęstował ich papierosami. Później przesądny Stamm wstawał codziennie rano i zawsze obdarowywał fajkami napotkanych pracowników. Wybitny szkoleniowiec uznał, że ten rytuał przynosi szczęście jego drużynie.

Stamm to legenda naszego sportu. Pochodzący z Wielkopolski pięściarz, jeszcze przed wojną trener. Twórca polskiej szkoły boksu, który jako szkoleniowiec aż siedmiokrotnie prowadził Polaków na igrzyskach, a oni przywieźli z nich mnóstwo medali. W stolicy od 1977, czyli rok po jego śmierci, organizuje się turniej jego imienia. Trener stulecia ma w Warszawie także swój pomnik. Mówiono na niego „Papa”, bo był dla zawodników niemal jak ojciec.

Stamm znany był również ze specyficznego poczucia humoru, które idealnie oddaje taka oto anegdota. Podczas lotu samolotem na jeden z turniejów maszyna wpadła w turbulencje. Siedzący obok Stamma pięściarz zagadnął: – I co, panie trenerze, przestraszył się pan? – A co to, mój samolot?! – odpowiedział.

W Rzymie także nie miał powodów do strachu, a bielszczanin Pietrzykowski należał do jego ulubieńców. – Każdy trener na świecie chciałby mieć takiego zawodnika. Zbyszek z każdego turnieju przywoził medale i nie sprawiał problemów wychowawczych. Nikogo nie dziwiło, że był pupilkiem Stamma – przyznaje Czesław Ptaś, który w latach 60. walczył z Pietrzykowskim w ringu.

Stamm czasami mówił na swojego ulubieńca „Piskorz”. Ten pseudonim nadał pięściarzowi jego brat Ryszard, bo Zbyszek,

podobnie jak ryba, potrafił wyślizgiwać się ciosom rywali, był bardzo trudny do trafienia.

Półfinałowy przeciwnik Pietrzykowskiego w Rzymie, Giulio Saraudi, był już bardziej wymagający niż poprzedni rywale. Miejscowy bokser został dosyć chłodno przywitany przez swoich rodaków. Saraudi był dobrym technikiem i nie lubił wdawać się w bijatykę, a taki styl nie odpowiadał pełnym temperamentu włoskim kibicom. Fani i tym razem nie byli zadowoleni. Irytowała ich defensywna taktyka ich boksera.

Dopiero w ostatnim fragmencie doszło do ostrej wymiany ciosów. Po końcowym gongu sędzia podniósł rękę Polaka, ale w odróżnieniu od poprzednich pojedynków werdykt nie był jednoznaczny. Wycieńczony intensywną końcówką Pietrzykowski zrealizował jednak plan i czekało go starcie o olimpijskie złoto.

Po pojedynku Saraudi mówił dziennikarzom, że wołał walczyć z nastoletnim Clayem, bo obawiał się doświadczonego pięściarza, mańkuta z Polski. „Nastąpiła u mnie jakaś blokada. Walkę przegrałem już przed wejściem do ringu” – cytował go włoski magazyn „Boxe Ring”.

ZE SPADOCHRONEM W SAMOLOGIE

Finałowym rywalem Pietrzykowskiego był Cassius Clay, który później zmienił nazwisko na Muhammad Ali i stał się ikoną nie tylko światowego sportu, ale także globalnej popkultury. Pisano o nim książki, kręcono filmy, nagrywano piosenki. Jest uznawany za najlepszego pięściarza bez podziału na kategorie wagowe, a jego walka w Kinszasie zwana „The Rumble in the Jungle”. („Bijatyka w dżungli”), w której znokautował George’a Foremana, za najsłynniejszą w historii boksu.

Pochodzący z Louisville w stanie Kentucky na wschodzie USA

pięściarz na igrzyskach w Rzymie miał zaledwie osiemnaście lat. Pietrzykowski był osiem lat starszy. Clay już wtedy lubił być w centrum uwagi. „Zwarcie wziąłem od Robinsona, lewy prosty od Pattersona, półdystans od innego mistrza pięści” – przechwalał się.

Niewiele brakowało, a Amerykanin nie przyleciałby do Rzymu ze względu na... lęk przed lataniem. Joe Martin, policjant i trener, który namówił Claya na zajęcia bokserskie, przez kilka godzin przekonywał go, aby wystartował w igrzyskach. „Mówiłem mu, że jeśli chce być mistrzem świata wagi ciężkiej, musi polecieć do Włoch i wywalczyć złoty medal olimpijski” – wspominał Martin w HBO w programie poświęconym znakomitemu czempionowi. W „The Courier-Journal”, dzienniku z Louisville, Joe Martin junior, syn wspomnianego policjanta i trenera, przekonywał, że pięściarz podczas lotu miał na plecach... spadochron i cały czas gorliwie się modlił.

Przed igrzyskami Clay stoczył 103 pojedynki, z których 95 wygrał. W USA w wadze półciężkiej dwukrotnie zwyciężył w prestiżowym Turnieju o Złote Rękawice oraz został mistrzem USA. Przed podróżą do Europy poddał się reżimowi treningowemu, ćwiczenia rozpoczynał codziennie już o czwartej rano. John Powell, który pracował w sklepie z alkoholami, mówił magazynowi „Sports Illustrated”, że często spotykał go w zimne, ponure poranki. „Raz Cassius przyznał, że pewnego dnia ja zostanę właścicielem sklepu, a on mistrzem świata wagi ciężkiej. I tak się stało!” – mówił z entuzjazmem Powell.

W wiosce olimpijskiej nastolatek przekonywał, że jest liderem amerykańskiej ekipy. Media wymieniały go wśród kandydatów do medali, ale nie należał jeszcze do najbardziej rozpoznawalnych sportowców. Nat Fleischer, założyciel magazynu „The Ring” i autorytet w świecie boksu, miał szósty zmysł, bo już wtedy widział przed tym nastolatkiem wielką przyszłość.

SKRZYWDZILI GO SĘDZIOWIE, A NIE „OSZUST”

Zanim 5 września 1960 roku Clay i Pietrzykowski wyszli do ringu, polska ekipa oraz kibice w rzymskiej arenie byli wściekli. W finale wagi średniej Tadeusz Walasek zdominował Amerykanina Edwarda Crooka, ale przegrał na punkty 2:3. Publika przeklinała, buczała, gwizdała... Zagłuszony został hymn amerykański. Większość z kilkunastu tysięcy widzów była mocno rozgoryczona. I choć słowo „crook” oznacza po angielsku „oszust”, to pięściarz z USA nie zrobił niczego złego, bo naszego pięściarza skrzywdzili sędziowie.

„Na widowni trwał tumult. Cóż się wtedy działo! Na ring poleciały zapalki i owoce, a publiczność skandowała: Polacco! Polacco!” – wspominał Stanisław Zalewski, masażysta polskiej kadry. „Kiedy zauważyłem, że mój rywal jest trochę zażenowany tym wątpliwym sukcesem, podszedłem do niego, podałem mu dłoń i pogratulowałem zdobycia tytułu. Przecież nie mogłem mieć do niego żadnych pretensji” – opowiadał Walasek.

Crooka, sierżanta armii amerykańskiej, który później brał udział w wojnie wietnamskiej, bardzo ucieszył ten gest. We włoskich dziennikach pisano o wulgarnej kradzieży, dokonanej przez sędziów na szkodę Polaka. „Po przyjeździe do kraju spotkała mnie miła niespodzianka. Otóż z inicjatywy «Przeglądu Sportowego» miłośnicy boksu ufundowali mi w dowód uznania szczeroty medal, który wykonał warszawski jubiler Stanisław Syrzycki. Na Balu Mistrzów Sportu wręczono mi go z wygrawerowanym na odwrocie napisem: Moralnemu zwycięzcy rzymskich igrzysk Tadeuszowi Walaskowi” – mówił wzruszony pięściarz.

Pietrzykowski, wychodząc do swojego starcia, widział zapłakanego kolegę z drużyny. – Ta niesprawiedliwa porażka

mogła mieć negatywny wpływ na Zbyszka. Nie widział pojedynku, bo w tym czasie był w szatni, ale słyszał tumult. Wiedział, że mocno skrzywdzono Tadka, z którym bardzo się przyjaźnił – podkreśla Marian Kasprzyk.

Ten wybitny pięściarz również startował w Rzymie. W walce o finał w wadze lekkopółśredniej jego przeciwnikiem miał być Clement Quartey z Ghany. Do pojedynku jednak nie doszło. Polak miał rozbity łuk brwiowy, a do tego mocno opuchnięte oko i lekarz nie dopuścił go do starcia. Kasprzyk zdobył więc brązowy medal, obserwował finały i wspierał swoich kolegów.

RYK LWÓW, KARTY W RZYMIE, NERWY PRZED WALKĄ

– Niewiele wiedzieliśmy o młodym Amerykaninie. Byliśmy przekonani, że Zbyszek go pokona. Dopiero później okazało się, że trafił na niesamowitego fightera – przyznaje Kasprzyk. Dziennikarze wspominali, że szefowie AIBA, Międzynarodowego Stowarzyszenia Boks, organizacji zrzeszającej narodowe federacje amatorskiego pięściarstwa, byli zachwyceni stylem walki Pietrzykowskiego i właśnie jego typowali do złotego medalu.

W trakcie przygotowań do igrzysk bielszczanin brał udział między innymi w turnieju przedolimpijskim, który został zorganizowany w ostatnich dniach stycznia 1960 roku w Poznaniu przez redakcję „Trybuny Ludu” i Polski Związek Bokserski. Z łatwością wygrał rywalizację w kategorii półciężkiej. Co ciekawe, podczas walk bokserzy i widzowie często słyszeli... ryk lwów. Zawody odbywały się bowiem w hali, w której regularnie występował cyrk Aeros i stąd obecność w pobliżu zwierząt w klatkach.

Podczas bezpośrednich przygotowań Pietrzykowski co prawda nie wstawał z łóżka przed czwartą rano jak Clay, ale solidnie

pracował na zgrupowaniach. Na obozach w Cetniewie, Zakopanem i Piławkach spędził blisko dwanaście tygodni.

Już w Rzymie polski sztab szkoleniowy próbował różnych metod, aby jak najlepiej przygotować go do starcia. Także pod względem mentalnym. I tak Zalewski, masażysta i dobry duch bokserskiej drużyny, grał z Pietrzykowskim w karty i mu się podkładał. „Przegrałem kilkaset lirów, tylko dlatego, żeby nie myślał o czekającym go finałowym pojedynku” – zdradzał w swoich wspomnieniach.

Niewiele to jednak dało, bo Polak bardzo się denerwował przed decydującym starciem i nie potrafił w nocy zasnąć. Widział wcześniejsze walki Claya. Belg Yvon Becaus padł w drugiej rundzie, chociaż wydawało się, że Amerykanin zadał niegroźny prawy sierp. Potem, w ćwierćfinale, nastolatek świetnie poradził sobie z Giennadijem Szatkowem. Sędziowie nie mieli wątpliwości – Clay wygrał 5:0, a reprezentant Związku Radzieckiego to był nie byle kto, bo cztery lata wcześniej w Melbourne wywalczył olimpijskie złoto w wadze średniej. W końcu półfinałowym przeciwnikiem Amerykanina był groźny, doświadczony Australijczyk Tony Madigan. I znowu jednogłośnie zwycięstwo na punkty.

Pietrzykowski nie był tak silny psychicznie jak Kasprzyk, z którym mieszkał podczas igrzysk w jednym pokoju. W ćwierćfinale wagi lekkopółśredniej rywalem Kasprzyka był Władimir Jengibarian, mistrz olimpijski z 1956 roku. – Zbyszek dziwił się, że z kamiennym spokojem podchodziłem do starcia ze złotym medalistą. Miałem jednak dokładny plan, jak go pokonać i wiedziałem, że walczę z człowiekiem, który ma słabości, a nie z bezduszną maszyną – opowiada Kasprzyk, który właśnie wygraną z Jengibarianem okupił poważną kontuzję.